

Błogosławieństwo boże. O świadomym macierzyństwie

Autor tekstu: Tadeusz Żeleński (Boy)

Nie wiem, czy potrzeba jeszcze raz zwracać uwagę, że w całej tej dyskusji o przerywaniu ciąży nikt nie pochwala tego zabiegu, ale, wręcz przeciwnie, wszyscy uważają go za zło, czasem nieuniknione i przedstawiające się najczęściej w postaci faktu nie do odwrócenia. To, aby przerywanie ciąży nie było nigdy i w żadnym wypadku potrzebne, to jest oczywiście ideałem. Jakie warunki musiałyby się ziścić w tym celu? Jest ich cały-szereg. Zdjęcie hańby z nieślubnego dziecka, otoczenie szacunkiem matki, która, porzucona przez mężczyznę uchylającego się od swych obowiązków, sama odważnie się ich podejmuje; ochrona kobiety na czas ciąży i w porożu, żłobki, domy matki i dziecka, poprawienie stosunków mieszkaniowych, może ustosunkowanie płac wedle ilości dzieci lub wprowadzenie ubezpieczeń na wypadek narodzin dziecka, odpowiednie reformy systemu podatkowego, uregulowanie i alimentacji etc., etc. — oto olbrzymi zakres opieki społecznej. Samo rozpięcie tych reform wskazuje, że nie będą one wykonane szybko i że wiele z nich wymagałoby zasadniczej zmiany w psychice społeczeństwa.

Cóż więc czynić w wypadkach, gdy ciąża jest niepożądana? Słusznie z wielu stron zwracają uwagę, że zamiast ją przerywać, lepiej do niej nie dopuścić. I oto spotykamy się z bardzo ważnym i interesującym ruchem, zwanym niezupełnie trafnie **neomaltuzjanizmem** lub ściślej **regulacją urodzeń**, *birthcontrol* lub, jak my to nazwaliśmy w Polsce, **świadomym macierzyństwem**, do którego różne kraje odnoszą się rozmaicie, zależnie od swoistych warunków i uprzedzeń. Mówi się bowiem bezmyślnie o „polityce populacyjnej”, nie zastanawiając się, że inaczej przedstawiać się muszą jej potrzeby w kraju, który np. jak Francja okazuje skłonność do wyludnienia, a inaczej w kraju, który jak Polska cierpi na przeludnienie; inaczej w kraju, który ma ekspansję kolonialną, inaczej w kraju, który nadmiar ludności wypłuka przez emigrację i traci ją na zawsze, jeżeli nie w pierwszym pokoleniu, to w dalszych. Toteż pod eufemicznym mianem „polityka populacyjna” kryje się po prostu najczęściej militarizm i „mięso armatnie”. Ale i kwestia „armatniego mięsa” zmienia się zależnie od warunków wojny. Przyszła wojna — o ile jest do pomyślenia, aby Europa do tego masowego samobójstwa dopuściła! — będzie wojną przemysłową, naukową, chemiczną, bakteriologiczną; nie ilość mięsa armatniego będzie w niej zapewne rozstrzygać. Przy tym wzgląd nader ważny: gdyby nawet nadmiar ludności konieczny był dla celów wojny, to znowuż nadmiar tej ludności, potrzeba nowych terenów ekspansji, zwiększona prężność populacyjna stwarzają ciasnotę, pchającą do sięgania po nowe rynki, wymagającą upustu krwi. Stąd można powiedzieć, że nadmiar materiału ludzkiego potrzebny jest dla wojny, którą... sam stwarza. Czy może być bardziej barbarzyńskie głupstwo? Regulowanie zatem przyrostu ludności, o którym wszędzie jest coraz głośniejsze, byłoby potężnym czynnikiem pacyfistycznym. Obrońcy ruchu „regulacyjnego” w Niemczech z naciskiem akcentują tę jego rolę.

Na to wystarczyłoby jedno: wzajemne porozumienie się dla dobra ludzkości. Tak jak jest, jedni boją się komicznie płodności drugich: Francuzi Niemców, Niemcy Polaków i w ogóle Słowian... Ale i tutaj panuje bezmyślność. Każdy kraj liczy urodzenia i przechwala się ich statystyką; i my się chwalimy ową „króliczą płodnością” Polaków, o której Niemcy mówią z nienawiścią, a Francuzi z rozczuleniem. "*Parlez nous de votre natalite*" (Mów pan nam o waszej liczbie urodzeń) — mówił do mnie w czasie mego literackiego objazdu po Francji każdy stary generał, ściskając mi dłonie z rozczuleniem i podziwem, tak jak bym ja był bożkiem płodności we własnej osobie; ale nie pytano o *notre mortalité*, o śmiertelność tych młodych królicząt! Otóż nie ulega wątpliwości, że nawet z punktu militarnego gorszy to interes, jeżeli w rodzinie robotnika, tłoczącej się w dusznej izbie, urodzi się ośmioro dzieci, z których pięcioro umrze, a troje wychowa się w nędzy, niż gdyby się urodziło troje, aby się chować dobrze i zdrowo. Faktem zaś statystycznie stwierdzonym jest, że wzrostowi urodzeń towarzyszy wzrost śmiertelności, ze spadkiem zaś urodzeń spada śmiertelność i podnosi się zdrowotność. Wzrost zatem urodzeń nie jest bynajmniej wykładnikiem istotnego przyrostu ludności, nie mówiąc już o jej wartości fizycznej i moralnej.

Toteż od dawna zaczęto zwracać uwagę na katastrofalne skutki nieograniczonego płodzenia w domu ubogich ludzi, zwłaszcza w mieście. Ta nadmiernie liczna rodzina stwarza nędzę, brud, ciasnotę, ciemnotę, bezwstyd, bo wszystko gniece się razem, co wiedzie prostą

drogą do jakże częstego w tych warunkach kazirodztwa; zdziczenie moralne, nienawiść, rozpacz, niemożność myślenia o poprawie doli, bo połogi, chrzciny, choroby i śmierci zjadają wszystko. Dom staje się piekłem, żona w trzydziestym roku życia schorowaną, starą kobietą, odpychającą fizycznie; mąż ogłuszony piskiem bachorów, widzący żonę albo w ciąży, albo karmiącą, albo i jedno, i drugie razem — ucieka z domu do szynku, gdzie pijaństwem pogłębia jeszcze nędzę rodziny: O potrzebach kulturalnych nie może być mowy; wytwarza się stan beznadziejności i zniechęcenia, podatny dla wszelkich złych podszeptów. Tak przedstawia się w rzeczywistości to nieograniczone błogosławieństwo boże, któremu przeciwdziałanie uważa wielu jeszcze za „rozbijanie rodziny"! Tymczasem nie ma gorszego wroga rodziny niż nadmierna płodność. A z tym bezlikiem dzieci co się dzieje? Chowa się to w nędzy, w brudzie, trawione chorobami, bez opieki, bez czułości, aby pierwszą szkołę życia zaczynać w rynsztoku. Nie ma mowy o staranniejszym wychowaniu, o radości życia; te dzieci ulicy aż nazbyt wczesnie pomnażają nieraz kadry prostytucji lub zbrodni. Zresztą ogromna część ich umiera; tak że ta nadprodukcja dzieci, sprawiwszy wszystkie klęski przeludnienia, w rezultacie nie daje nawet upragnionego przyrostu ludności w mierze, która by wyrównała te klęski.

(Jak bardzo to niepożądane rozmnażanie zaczyna światu dolegać, wskazuje proces pewnego lekarza, niedawno wytoczony w Austrii. Okazało się, że pięciuset mężczyzn poddało się, w drodze operacyjnej, sterylizacji, która nie pozbawiając ich męskości, czyni ich bezpłodnymi. Wyobrażam sobie, jak muszą być poszukiwani u kobiet! To nadmężczyźni, samcy wyższego typu, to może przyszła arystokracja ludzkości!)

Cóż dopiero mówić o dzieciach nieślubnych! Tu trzeba dodać jeszcze opuszczenie i zabobon okrywający je hańbą. Toteż co się dzieje z dziećmi w wypadkach, w których matka wytrzyma ciążę do końca? Część ginie z ręki matki — a statystyka dzieciobójstw z pewnością nie wykazuje istotnej ich cyfry! — część ginie zamorzona w rękach „fabrykantek aniołków", a ten procent, który się odchowa, zapełnia później w znacznej mierze więzienia.

Zdawałoby się, że wobec tego bilansu, o ile nawet mogłoby być dla kogoś spornym uprawnienie do przerywania ciąży, o tyle zapobieganie ciąży, regulacja urodzeń powinny być bezspornie uznane za jedną z palących potrzeb społecznych. Tak by się zdawało; i dlatego jedną z najciekawszych rzeczy jest śledzić to zagadnienie, od tak dawna rozważane przez ekonomistów, na tle trudności, z jakimi musi się zmagać, aby sobie wywalczyć zwycięstwo. Wszystkie ciemne moce podały sobie ręce, aby przeszkadzać świadomej myśli ludzkiej w tej walce z siłami przyrody, ze ślepym żywiołem płodności.

Ta właśnie idea od kilkadziesiątu lat zaczyna sobie w świecie zdobywać coraz liczniejszych wyznawców. Neomaltuzjanizmem nazwano ją od tak głośniejszej w swoim czasie teorii Malthusa. Ten Malthus, profesor ekonomii i pastor, miał szczęście! Teorię jego skrytykowano, przepisy jego wyśmiano, mimo to jego imię przyłgnęło do sprawy, sławny jest jak jaki Kopernik! Co więcej, on, który zawsze był wrogiem środków zapobiegawczych (zaledwie zresztą za jego czasu znanych), stał się w sto lat później ich patronem; pocziwina w grobie by się przewrócił, gdyby wiedział, że jego nazwisko firmuje różne „Malthus-ovula" etc.

Odkrycie Malthusa (1766-1834) było bardzo proste, istne jajko Kolumba. Doszedł on, że przyrost ludności odbywa się szybciej niż przyrost środków żywności, że wskutek tego grozi światu w pewnym określonym przeciągu czasu przeludnienie, z którym natura radzi sobie na swój sposób: za pomocą głodu, zarazy i wojen. Przyrost ludności oznaczył postępowaniem geometrycznym (1, 2, 4, 8, 16 etc.), gdy przyrost środków żywności odbywa się, jego zdaniem, w postępie arytmetycznym (1, 2, 3, 4, 5 etc.). To mówił jako ekonomista; natomiast jego środki zaradcze trąca pastorem: zalecał mianowicie, zwłaszcza biednym, aby późno wstępować w związki małżeńskie, dopiero wtedy, kiedy mogą zapewnić byt rodzinie, do tej zaś pory, aby żyli w czystości. O ile co do teorii Malthusa ekonomiści uznali, że — w zasadzie słuszna — ujmuje jednak rzecz zbyt prostolinijnie, o tyle nad jego radami przeszła ludzkość, o ile się zdaje, do porządku dziennego lub nocnego.

Ruch ten odżył w drugiej połowie, a zwłaszcza w ostatniej ćwierci XIX stulecia w innej postaci. Uznając Malthusową groźbę przeludnienia, uznając zwłaszcza upośledzenie społeczne, jakiego nadmiar urodzeń jest przyczyną w klasach uboższych, neomaltuzjanizm zmodyfikował jedynie jego środki zaradcze. Nie żąda od swoich wyznawców celibatu ani czystości; radzi jedynie, aby rozłączyć to, co natura złączyła; mianowicie rozdzielić prawo do miłości od przymusu płodzenia i rozmnażania się. Jedno to szlachetny popęd, potrzeba wraz ciała, duszy i serca, która u człowieka w formie miłości wyrosła o wiele ponad naturalną funkcję rozrodczą, drugie to funkcja, którą człowiek inteligencją swoją i wynalazczością może i powinien opanować. Czyli zapobieganie ciąży albo tzw. regulacja urodzeń. Świadome macierzyństwo.

Zdawałoby się, że idea tak słuszna i tak prosta powinna trafić wszystkim do przekonania. Tymczasem przebyła ona swój okres walki — bynajmniej zresztą nie skończonej — miała nawet swoich męczenników! Ida Cradvoch, pierwsza pionierka regulacji urodzeń w Ameryce, zaszczyta przez obłudę społeczną, skończyła samobójstwem. I tutaj obserwujemy **bardzo znamienne zjawisko obłudy: mianowicie neomaltuzjanizm od dawna przyjął się po cichu w praktyce w klasach zamożniejszych; i oto te właśnie klasy we wszystkich krajach patronują zwalczaniu go w imię tradycji, w imię patriotyzmu, religii — w klasie uboższej. Czyli im kto więcej mógłby dzieci wychować, tym ma ich mniej; a im kto mniej może ich wychować, tym bardziej mu się narzuca wszystkie te piękne obowiązki!** Walka ta toczy się wedle stopnia uświadomienia i siły; niesłuchanie zacięta jest w Niemczech, gdzie z jednej strony tak potężny jeszcze nacjonalizm, militarizm, imperializm, kapitalizm i zabobon chcą skłonić robotnika do nieograniczonego płodzenia, z drugiej strony proletariąt coraz bardziej uświadamia sobie tę obłudną grę. Zresztą pod tym względem widzimy fantastyczne rozbieżności: neomaltuzjanizm czyni ogromne postępy w Anglii, związki neomaltuzjańskie i ich poradnie dla kobiet uznane są oficjalnie za instytucje dobra publicznego w Holandii, gdy ten sam prąd ścigany jest grzywnami i więzieniem we Francji [1] etc. Do nas — mówię o szerokim ogóle — nie dochodziły echa tych starć i tych haseł prawie zupełnie; masy żyły u nas pod tym względem w rajskiej naiwności: dlatego uważam za właściwe zająć się pokrótce owym ruchem i jego sprawami w tym cyklu artykułów. Bo mało jest w istocie kwestii, które by w prosty i szybki sposób mogły sprowadzić donioślejsze społeczne przemiany.

[*Piekło kobiet*, Warszawa 1930]

Zobacz także te strony:

[Idźcie, tylko, broń Boże, nie rozmnażajcie się](#)

[Daleko do Iranu Ajaatollahów!](#)

[Eutanazja czynna i bierna](#)

[Overpopulation: a Threat Caused by Religion](#)

Przypisy:

[1] Ustawa francuska z 31 lipca r. 1920 orzeka, że będzie karany więzieniem od miesiąca do sześciu i grzywną od 100 do 5000 fr., kto uprawia propagandę przeciw zapłodnieniu, kto ogłasza i sprzedaje środki mające zapobiec ciąży, choćby nawet właściwości ich w tej mierze były fikcją i kłamstwem.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 04-05-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2351) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2351>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl